

ks. Marek Dziewiecki

***Bóg, który kocha nad życie.
Droga krzyżowa dla młodzieży***

Bóg tak bardzo kocha człowieka, że przyszedł do nas osobiście, chociaż wiedział, że zostanie zabity na krzyżu.

Modlitwa wprowadzająca

Jezu Chryste, przychodzimy do Ciebie, bo Ty nas rozumiesz i kochasz. Jesteśmy młodzi i dopiero uczymy się sztuki życia. Marzymy o szczęściu i radości, o wspaniałej przyszłości, o spełnieniu naszych najskrytszych pragnień. Wiemy z własnego doświadczenia, że nie łatwo jest być szczęśliwym na tej ziemi. Potrzebujemy wysiłku i pomocy, żeby zrealizować nasze ideały i aspiracje. Czasem jesteśmy rozgoryczeni samymi sobą i ludźmi, na których nam najbardziej zależy. Czasami postępujemy w taki sposób, że nachodzą nas wątpliwości, czy nasze życie ma sens i czy szczęście jest w ogóle możliwe.

Przychodzimy do Ciebie, Synu Boga i Synu Maryi, na Twoją Drogę Krzyżową z wieloma pytaniami, które nurtują nasze serca. Szukamy odpowiedzi na pytanie o cierpienie – o to, skąd się ono bierze i jaki ma sens. Przychodzimy z tymi pytaniami do Ciebie, bo wiemy, że to właśnie Ty cierpiełaś najbardziej i to Ty zostałeś najbardziej skrzywdzony w całej historii ludzkości. Promieniowałeś miłością i prawdą, a mimo to źli ludzie potraktowali Ciebie jak złoczyńcę, wyszydili i skazali Ciebie na śmierć krzyżową.

Od dziecka słyszymy o tym, że Bóg stworzył nas z miłości. To właśnie dlatego każdy z nas pragnie być szczęśliwy, bo kto jest dzieckiem miłości, ten powołany jest do życia w radości. Mimo to każdy z nas zna takich rówieśników, którzy są mało szczęśliwi. Niektórzy z nich są całkiem nieszczęśliwi i bardzo cierpią. My też nie jesteśmy aż tak szczęśliwi, jak tego pragniemy. Czasem słyszymy od dorosłych, że Ty zsyłasz nam krzyże, choroby i cierpienia. A przecież Ty zsyłasz nam jedynie samego siebie! Ty nie jesteś krzyżem, lecz życiem, miłością i radością. Przyszedłeś do nas po to, aby Twoja radość w nas była i aby nasza radość była pełna.

Chcemy teraz raz jeszcze pójść z Tobą Twoją Drogą Krzyżową. Chcemy pójść z Tobą po to, by lepiej rozumieć naszą własną drogę życia na tej ziemi. Nie chcemy uczyć się sztuki życia w oparciu o najbardziej niebezpieczną i bolesną metodę, jaką jest metoda prób i błędów. Chcemy przejść z Tobą Twoją Drogą Krzyżową, bo Ty uczysz nas tak mądrze postępować, by każdą drogę krzyżową zamieniać w święto miłości i nadziei.

Stacja I: Jezus na śmierć skazany

Jezu Chryste, Synu Boga, który wszystkich kochasz i wszystko rozumiesz. Ty wiedziałeś, że jeśli przyjdiesz do nas w ludzkiej naturze, jeśli dasz nam władzę nad sobą, to potraktujemy Ciebie jak złoczyńcę, skazemy na krzyż i w okrutny sposób zabijemy. Mimo to przyszedłeś, bo ten, kto naprawdę kocha, zapłaci każdą cenę ze miłości do tych, których kocha. Ty pokochałeś każdego z nas dosłownie nad życie. Mnie też tak pokochałeś! Wiesz, że czasem trudno jest mi pokochać samego siebie, że nieraz samego siebie skazuję na krzyż i cierpienie, bo ulegam moim słabościom, lenistwu, popędom, albo do domu i do serca wpuszczam tych, którzy jeszcze nie umieją kochać, a może nawet nie mają zamiaru kochać.

Ja też bywam czasem Piłatem. Ja również wydaję czasem niesłuszne wyroki. Na przykład wtedy, gdy pobłażam samemu sobie czy komuś, w kim się zakochałem. Czasem samego siebie skazuję na krzyż, bo sięgam po to, co oddala mnie od życia, miłości i radości: alkohol, narkotyki, pornografia. Czasem skazuję na krzyż i cierpienie innych ludzi: moich rodziców, rodzeństwo, kogoś z rówieśników czy dorosłych. Krzywdząc siebie czy innych ludzi, zadaję cierpienie Tobie, Jezus, bo Ty utożsamiasz się najbardziej z Tymi, którzy cierpią. Przepraszam za wszystkie złe wyroki i niesłuszne osądy, których się dopuściłem. I dziękuję Ci, Jezus, za to, że nie przestajesz mnie kochać także wtedy, gdy ja nie potrafię kochać samego siebie czy bliźnich.

Stacja II: Jezus przyjmuje krzyż

Jezu Chryste, w pierwszej stacji Drogi Krzyżowej dziwiłem się ludziom okrutnym i podłym, którzy Ciebie – Jedyne go zupełnie niewinnego, potępili i skazali na śmierć zarezerwowaną największym złoczyńcom. Dziwiłem się też samemu sobie, bo czasem nakładałem krzyż na siebie czy innych ludzi. Czasem nawet na tych, których pragnę kochać najbardziej.

W tej drugiej stacji Drogi Krzyżowej dziwię się Tobie, a nie samemu sobie czy innym ludziom. Zaskakuje mnie Twoje zachowanie, bo przyjmujesz najbardziej niesprawiedliwy wyrok w historii ludzkości i bierzesz krzyż na Twoje ramiona. Nie protestujesz, nie krzyczysz, nie apelujesz do poczucia sprawiedliwości czy sumienia. Przyjmujesz wyrok wydany przez ludzi przewrotnych, a potwierdzony przez przedstawiciela okupanta, dla którego najważniejsza była polityczna kariera.

W obliczu przewrotnych arcykapłanów i urzędników reprezentujących okupanta, Ty nie byłeś naiwny czy bezradny. Byłeś natomiast konsekwentny. W tamten Wielki Piątek miałeś dwie możliwości: albo odrzucić wyrok złych ludzi, albo trwać w miłości do końca i za każdą cenę, by już nikt z nas nie miał wątpliwości, że kochasz nas dosłownie nad życie. Twój krzyż, Twoje zupełnie niewinne cierpienie to cena za miłość. To cena, jaką doskonały Bóg płaci za to, że pokochał niedoskonałego człowieka. Dla Ciebie było ważniejsze to, byś upewnił mnie o Twojej miłości, niż to, byś ochronił samego siebie przed cierpieniem i śmiercią. Mój los jest dla Ciebie naprawdę ważniejszy niż Twój własny los. Boże, dziękuję Ci za to, że kochasz mnie miłością tak wielką i tak mocną, jakiej ja bym nawet nie mógł wymyślić, ani w najpiękniejszych snach wymarzyć.

Stacja III: Jezus upada pod krzyżem

Jezu, gdy upadasz pod ciężarem krzyża, wtedy wiem, że nie tylko mnie kochasz, ale że stajesz mi się wyjątkowo bliski i że w każdej sytuacji mnie rozumiesz. W tej stacji Drogi Krzyżowej upewniasz mnie o tym, że Ty nie stałeś się człowiekiem w jakiejś specjalnej, dla Ciebie tylko przygotowanej, wyjątkowej, nadludzko silnej naturze i cielesności. Twoje ciało nie było inne niż moje. Nie było jakieś szczególne, które się nie męczy, któremu nie można wyrządzić krzywdy. W ludzkiej naturze podlegałeś tym samym ograniczeniom, co ja. Przyjąłeś prawdziwe człowieczeństwo, ze wszystkimi jego uwarunkowaniami, ograniczeniami i słabościami, z wyjątkiem grzechu.

Gdy ktoś z ludzi mówi, że mnie kocha, lecz jeszcze z tego powodu nie cierpiał, to mam wątpliwości, czy kocha mnie naprawdę. Gdy jednak kocha mnie nawet wtedy, gdy zadaję mu cierpienie, to już wiem, że kocha mnie naprawdę i że mogę przy nim czuć się bezpieczny. Sprawdzianem miłości nie jest jednak samo cierpienie, ale też zdolność do powstawania z upadków, bo prawdziwa miłość jest mocarna i daje moc tym, którzy kochają. Kto kocha, ten zyskuje największą władzę, jaką może zdobyć człowiek, czyli władzę nad samym sobą, nad własnym ciałem, nad popędami i emocjami, nad słabościami i grzechami.

Kto kocha, ten podnosi się w każdej sytuacji. Nawet z dna, o którym myślimy, że nie ma dna. Ty, Jezus, powstałeś. Każdy z ludzi może upaść, bo nikt z nas nie jest doskonały i nikt z nas – poza Maryją – nie jest bez grzechu. Dramat zaczyna się wtedy, gdy upadający człowiek pozostaje na ziemi, gdy nie ma siły, by się podnieść. Gdy nie wyciąga wniosków ze swojego upadku. Gdy lekceważy własną słabość albo siłę złą, które powaliło go na ziemię. Jeśli kocham, to powstanę i pomogę innym, by podnieśli się z upadku. Jeśli kocham, to nikt przy mnie ani przeze mnie nie będzie upadał.

Stacja IV: Spotkanie z Matką

Jezu Chryste, Twoja Matka mnie zachwyca. Ona była tak bardzo wrażliwa, subtelna, piękna, cała czysta i święta. A jednocześnie była taka mądra, mocna, odważna. Ona radziła sobie w każdej sytuacji. Także wtedy, gdy przyszło Jej rodzić Ciebie w betlejemskiej grocie lub gdy wraz z mężem musiała uciekać zagranicę po to, by bronić Ciebie przed Herodem, który jako pierwszy wydał na Ciebie wyrok śmierci.

Jezu Chryste, Synu Boga i Synu Maryi, Twoja Matka umiała pomagać ludziom w sytuacjach, które wydawały się bez wyjścia. Natychmiast pojawiała się tam, gdy ktoś potrzebował Jej wsparcia. Ona pojawiła się także na Twojej Drodze Krzyżowej. I to właśnie wtedy, gdy najbardziej Jej potrzebowałeś, czyli po upadku pod krzyżem, gdy łatwo się poddać i już na zawsze pozostać na ziemi. Szczęśliwi są ci z nas, którzy wiedzą, że Ona jest też naszą Matką, że troszczy się o nas i że podpowiada nam najmądrzejszą i najbardziej radosną drogę życia, bo mówi: „Czyńcie wszystko, cokolwiek Syn mój wam powie!”

O ile mniej młodych ludzi wpadałoby w kryzys i rujnowało swoje życie, gdyby na co dzień byli blisko Twojej Matki i gdyby czynili wszystko to, co nam mówisz w Ewangelii i w sumieniu. O ile mniej młodych ludzi odchodziłoby od swoich własnych pragnień i aspiracji, gdyby mieli dobry kontakt ze swoimi ziemskimi matkami, gdyby ich nie lekceważyli, lecz korzystali z ich bliskości, miłości i mądrych rad. Dobre matki – podobnie jak dobrzy ojcowie – nie są ideałami i czasami błędzą. Mimo to kochają nas i dają nam zwykle mądre odpowiedzi, bo nie mają nic przeciw temu, byśmy byli mądrzejsi i szczęśliwsi od nich. Nie chcę należeć do tych, którzy w obliczu własnych słabości i upadków uciekają w samotność, przeceniają własne siły albo sądzą, że już nikt nie może im pomóc. Chryste, który umocniłeś się obecnością Twojej Matki, pomóż mi być blisko Niej i moich rodziców, gdy będzie groził mi upadek.

Stacja V: Pomoc ze strony Szymona

Jezu Chryste, nie wszyscy pojawiają się na Twojej Drodze Krzyżowej tak, jak Maryja, czyli dobrowolnie, z własnej inicjatywy, z miłości. Szymon jest inaczej obecny przy Tobie. On został przez żołnierzy przymuszony do tego, by Ci pomóc. Skorzystał z tej szansy. Zaczął iść ramię w ramię ze Zbawicielem. Miał szansę patrzeć Ci w oczy i odczuć Twoją miłość. Każdy z nas czyni czasem coś dobrego nie całkiem dobrowolnie i nie całkiem z własnej inicjatywy. Czasem zabieramy się za naukę, mobilizujemy do przeczytania jakiejś książki czy podejmujemy pracę nad własnym charakterem dlatego, że ktoś z ludzi na nas naciska, albo że podpowiada nam tak nasze własne sumienie.

Nie musimy się wstydzić takich sytuacji, gdyż po grzechu pierwotnym łatwiej przychodzi nam spontanicznie czynić to, co złe, co oddala nas od miłości i radości, niż to, co dobre, co prowadzi nas do świętości i do realizacji naszych marzeń. Ma rację św. Paweł, gdy skarży się na samego siebie i gdy wyznaje, że łatwiej jest mu czynić zło, którego nie chce niż dobro, którego szczerze pragnie. Ma rację też wtedy, gdy stwierdza, że w tej sytuacji może mu pomóc tylko Jezus, bo tylko dla Boga nie ma nic niemożliwego. Zło da się czynić bez wysiłku i bez zachęty czy nacisku ze strony innych. Pomocy potrzebujemy jedynie w czynieniu tego, co dobre.

Jezu Chryste, przymuszony Szymon siedł tuż obok Ciebie. Ja też pragnę każdy dzień zaczynać i kończyć w Twojej obecności. Proszę Cię, byś mi zysał ludzi, którzy codziennie pomogą mi być blisko Ciebie. Zwłaszcza wtedy, gdy będzie mi coś w życiu ciążyło i gdy będę ryzykował, że upadnę, albo że nie podniosę się po upadku. Gdy Ty jesteś blisko mnie, wtedy ja jestem blisko samego siebie i mam siłę do tego, by iść drogą błogosławieństwa, którą Ty mi podpowiadasz.

Stacja VI: Weronika pomaga Jezusowi

Szymon pojawił się obok Ciebie, Jezu, z przymusu. Po nim pojawiła się na Twojej Drodze Krzyżowej pewna kobieta. Pojawiła się z własnej woli. Nie była przez nikogo do tego przymuszana. Przeciwnie, była aż tak odważna, że miała odwagę publicznie stanąć po Twojej stronie, pomimo wrogiej postawy podburzonego tłumu, który wołał do Piłata, by Ciebie ukrzyżować. Weronika nie poddaje się presji tłumu. Podchodzi do Ciebie – wyszydzonego

szkańca. Współczuje. Wyciera Twarz Komuś, kto jest przez większość wyśmiewany, popychany, prowadzony jak złoczyńca na egzekucję.

Ta stacja Drogi Krzyżowej to pochwała dla dziewcząt i kobiet. Postawa Weroniki potwierdza, że dojrzała kobieta jest piękna nie tylko zewnętrznie, duchowo, fizycznie, lecz że jest podwójnie piękna, czyli także duchowo, moralnie, religijnie. Kobiety często zawstydzają mężczyzn nie tylko swoją dobrocią i wrażliwością, lecz także swoją odwagą i stanowczością w dobru. Dziewczęta i kobiety są powołane do tego, by stawać się podobne do Maryi, by żyć w przyjaźni z Bogiem i by swoim bliskim pomagać w czynieniu tego, co nam mówi Chrystus.

Panie Jezu, proszę Cię w tej stacji Twojej Drogi Krzyżowej w intencji dziewcząt i kobiet naszych czasów, by stały się podobne do Maryi i do Weroniki, by miały odwagę opowiadać się publicznie po Twojej stronie i pomagać swoim bliskim w nawiązywaniu w przyjaźni z Tobą. Proszę Cię też o to, by w kontakcie z mężczyznami rozwijały swoje podwójne piękno oraz chroniły swoją czystość, godność i świętość. Tylko takie matki mogą wychować mądrych i odpowiedzialnych synów, i tylko takie dziewczyny mogą wychować mądrych i odpowiedzialnych narzeczonych oraz ojców swoich przyszłych dzieci.

Stacja VII: Drugi upadek Chrystusa

Jezu Chryste, Twój drugi upadek pod ciężarem krzyża nie tylko pokazuje mi, jak nie-ludzko ciężki był tamten krzyż, który źli ludzie nałożyli na Ciebie. Ten drugi upadek upewnia mnie też o tym, jak niewyobrażalnie wielka jest Twoja miłość do mnie. Jakże cenny jestem w Twoich oczach, Boże, bez wahania skoro płacisz tak wielką cenę za moje grzechy i za to, by upewnić mnie o Twojej nieodwołalnej miłości. Dziękuję Ci za to upewnienie, bo takiego upewnienia, że jestem kochany, potrzebuję każdego dnia od nowa.

W tej stacji Drogi Krzyżowej uświadamiam sobie to, że ja sam kocham siebie ciągle za mało, bo często nakładam krzyże i cierpienia na moje własne ramiona. Czynię tak wtedy, gdy ulegam moim słabościom, gdy jestem naiwny, gdy kieruję się egoizmem, lenistwem, popędem, gdy zabrudzam moją psychikę i moje sumienie niemoralnymi treściami, albo gdy niszczę moją wolność, popadając w różne uzależnienia czy złe nawyki. Zdarza się, że jestem wrogiem samego siebie i że wiele razy powtarzam te same błędy oraz upadki.

Jezu Chryste, gdy lekceważę moje upadki, wtedy stają się one coraz cięższe i coraz bardziej niebezpieczne. Każdy upadek oddala mnie od świętości, radości, zbawienia. Czasem po kolejnym upadku ulegam zniechęceniu i nie wierzę już w to, że jestem jeszcze w stanie powstać i zmienić życie. Czasem ulegam załamaniu i już nawet nie próbuję powstać, bo przyniata mnie zniechęcenie czy rozpacz. Jezu, pomóż mi powstawać natychmiast z każdego upadku, bo im dłużej leżę na ziemi, tym łatwiej przyzwyczajam się do zła i tym trudniej będzie mi powstać.

Stacja VIII: Spotkanie z płaczącymi kobietami

Jezu Chryste, w tej stacji Twojej Drogi Krzyżowej spotykamy inne kobiety niż Maryja czy Weronika. One też współczują Ci i to ze łzami w oczach, ale są mało krytyczne. Myślą, że samo współczucie tu wystarczy. Tymczasem w obliczu cierpienia czy krzywdy współczucie nikomu nie wystarczy. Ty nie skupiasz się na sobie i na Twoim niezawinionym cierpieniu. Ty skupiasz się na tych kobietach. Widzisz ich dobrą wolę, ale też dostrzegasz ich naiwność. One zapominają o tym, że to przecież ich ojcowie, mężowie, synowie czy bracia skazali Ciebie na śmierć krzyżową. To przecież ich bliscy i sąsiedzi wołali do Piłata: ukrzyżuj Go! Właśnie dlatego wyjaśniasz im delikatnie, ale stanowczo: Nie płaczcie nade mną, ale nad sobą i nad synami waszymi...

Popatrzmy na konkretny przykład. Jeśli jakaś dziewczyna współczuje swojej koleżance, bo ta została przez chłopaka oszukana, skrzywdzona i porzucona, to oprócz współczucia powinna jej pomóc w wyciągnięciu wniosków z tego bolesnego doświadczenia. Powinna tej koleżance – i samej sobie – przypomnieć o tym, że kontakt dziewczyny z chłopakiem jest nie po to, by romansować, lecz po to, by wspólnie – w czystości i przyjaźni z Bogiem – dorastać do wielkiej, wiernej miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Współczucie bez wyciągania wniosków z popełnionych błędów to tylko chwilowa pociecha, po której przyjdzie jeszcze większe rozczarowanie.

Jezu Chryste, Ty kochasz nas nie tylko nieodwołalnie i czule, ale też roztropnie i mądrze. To właśnie dlatego czasem nas niepokoisz w sumieniu i upominasz po to, byśmy się zastanowili i wyciągali wnioski z naszych słabości, a także ze słabości i błędów, które popełniają ludzie wokół nas. Ty wiesz, że nie potrzebujemy tolerancji czy akceptacji, lecz miłości i prawdy – miłości do nas i prawdy o nas, a zwłaszcza prawdy o naszym postępowaniu.

Stacja IX: Trzeci upadek pod krzyżem

Jezu Chryste, po raz trzeci upadasz pod nieznosnym ciężarem niezасłużonego krzyża. I po raz trzeci podnosisz się mocą miłości. Ta stacja Twojej Drogi Krzyżowej to dla mnie potwierdzenie tego, że miłość jest naprawdę wszechmocna. Kto kocha, ten poradzi sobie w każdej sytuacji i z każdym ciężarem życia. Dla człowieka, który nie kocha i który nie przyjmuje miłości, życie staje się nieznosnym ciężarem nawet wtedy, gdy człowiek ten jest jeszcze młody, zdrowy, utalentowany i bogaty. Największym krzyżem, jaki możemy nałożyć na samych sobie czy na innych ludzi, jest krzyż życia pozbawionego miłości.

Kto żyje poza miłością, ten cierpi tak, jakby odciął mu dopływ tlenu, gdyż miłość jest dla człowieka tym, czym dla układu oddechowego jest tlen. Kto żyje poza miłością, ten traci sens i radość życia, a w konsekwencji stara się uciec od życia. Najbardziej radykalną formą takiej ucieczki jest targnięcie się na własne życie. Częściej od życia bez miłości uciekamy w sposób zamaskowany i na raty. Jedni uciekają w alkohol, narkotyk czy dopalacze. Inni uciekają w Internet, gry komputerowe i świat wirtualny. Jeszcze inni uciekają w samotność i obojętność na własny los.

Jezu Chryste, który podnosisz się z trzeciego upadku, dzięki Tobie wiem, że poradzę sobie z życiem w każdej sytuacji, jeśli tylko nie oddalę się od Ciebie i od Twojej miłości, jeśli tylko nie pomyłę miłości z jej karykaturami i namiastkami – z popędem, z uczuciem, z zakochaniem, z tolerancją, z akceptacją, z naiwnością czy z takimi związkami, które są nieodpowiedzialne i nietrwałe. Kto nawraca się i zaczyna kochać, ten – choćby pobłądził tak bardzo, jak syn marnotrawny – staje się synem powracającym, uwalnia się od swojej przeszłości i już nie upada.

Stacja X: Jezus z szat obnażony

Jezu Chryste, ta stacja Drogi Krzyżowej to Twoje największe cierpienie. Oto ludzie źli i agresywni, okazują się także ludźmi prymitywnymi i wulgarnymi. Są bezlitośni. Odzierają z szat Ciebie, który jesteś świętością, czystością i subtelnością. W ten sposób zadają Ci znacznie większe cierpienie niż wtedy, gdy przybiją Ciebie do krzyża. Ból moralny, duchowy, psychiczny dotyka nas znacznie bardziej niż ból fizyczny. Przekonują się o tym osobiście ci, którzy wchodzi w kontakt z ludźmi mylącymi miłość i czułość z pożądaniem, z wyuzdaniem, z popędami, z nieczystością. Tacy ludzie potrafią bezlitośnie wykorzystywać i ranić innych. A samych siebie doprowadzają do tak dramatycznych uzależnień, że dla chwili seksualnej przyjemności potrafią poświęcić swoje marzenia o szczęśliwym i wiernym małżeństwie, swoje sumienie, a nawet swoje zdrowie i życie.

Nieczystość prowadzi człowieka na drogę cierpienia, grzechu i śmierci. Czystość natomiast prowadzi do radości, bo wiąże się z błogosławieństwem i życiem. Pożądanie jest wulgarne i natrętne, a czystość jest subtelna i cierpliwa. Czystość to gwarancja bezinteresowności i wytrwałości w miłości. To także warunek wolności w miłości. Przekonują się o tym najbardziej ci, którzy przygotowują się do małżeństwa i zachowują czystość. Oni nie pozwolą skrzywdzić się w sferze seksualnej i do dnia ślubu zachowują wolność w podejmowaniu decyzji, a także w weryfikowaniu kandydata na małżonka.

Jezu, który zostałeś okrutnie zraniony w Twojej subtelności i wrażliwości, Ty chcesz nas chronić przed zranieniami w sferze czystości, bo takie zranienia są nie tylko wyjątkowo bolesne, ale czasem bywają nieodwracalne w swoich skutkach. Twoje przykazania są naszą mądrością i radością. To dla nas zaszczyt i wyróżnienie, że w świecie, który pochwała cudzołóstwo i pożądanie, z Twoją pomocą możemy żyć w czystości i wolności dzieci Bożych. Chcemy tak właśnie żyć!

Stacja XI: Jezus do krzyża przybity

Czasami słyszymy twierdzenie, że Bóg chrześcijan jest Bogiem okrutnym, bo swojego jedynego Syna skazuje na niewinną śmierć, i to śmierć krzyżową. Takie twierdzenia są przejawem albo wyjątkowej niewiedzy, albo wyjątkowej przewrotności. To przecież nie Bóg Ojciec skazał, Ciebie, Jezu Chryste, na śmierć krzyżową. Potrafimy dokładnie ustalić listę odpowiedzialnych za Twoje cierpienie. To był Annasz, Kajfasz, Piliat, Herod, a także podburzony tłum, który krzychał: „ukrzyżuj Go!”. W tym tłumie ludzi, którzy w demokratycznym głosowaniu wybrali Barabasa, a nie Ciebie, nie było Twojego Ojca. On nie krzychał z tłumem: ukrzyżujcie Go! On mówił coś zupełnie innego: „Oto mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie”.

To nie Bóg Ojciec wymyślił krzyż – owo straszne narzędzie tortur i okrutną formę zabijania ludzi skazanych na śmierć. Krzyż wymyślili ludzie, zarówno krzyż w sensie dosłownym – jako narzędzie egzekucji, jak też krzyż w sensie symbolicznym – jako symbol każdego cierpienia, krzywdy, niesprawiedliwości, okrucieństwa. Bóg nie jest krzyżem, ani cierpieniem. Bóg jest życiem, miłością i radością. To, co bolesne, pojawiło się na tej ziemi wraz z grzechem pierworodnym. Bóg nie zsyła nam krzyży. Do krzyża przybijamy się sami wtedy, gdy poddajemy się naszym słabościom. Do krzyża przybijają nas czasem inni ludzie wtedy, gdy nas krzywdzą zamiast kochać i wspierać.

Z całego serca dziękuję Ci, Jezu, za to, że nie cofnąłeś się przed cierpieniem na krzyżu. Z całego serca dziękuję Ci za to, że do końca ukochałeś i mnie, i tych, których staram się kochać. Dziękuję Ci za to, że nie przyszedłeś na ziemię po to, aby mój krzyż stał się cięższy, lecz po to, aby Twoja radość była we mnie i aby moja radość była pełna. Chcę kochać tak, jak Ty pierwszy mnie pokochałeś, bo wtedy już nigdy nie będę przybijał do krzyża ani samego siebie, ani innych ludzi.

Stacja XII: Jezus na krzyżu umiera

Jezu Chryste, Ty umarłeś na krzyżu z miłości do mnie po to, bym czuł się kochany i bym uczył się od Ciebie wielkiej i czystej miłości, która sprawia, że aż chce się żyć i która zwyczajne życie na tej ziemi zamienia w nadzwyczajne święto radości. Tuż przed Twoją śmiercią w ludzkiej naturze wykrzyczałeś słowa, które mną wstrząsają: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?*” Ty wykrzyczałeś Twój ból w moim imieniu i w imieniu wszystkich, którzy niewinnie cierpią. A zwłaszcza w imieniu Twojej Niepokalanej Matki, która stała wiernie pod krzyżem i w milczeniu przeżywała swoje niewyobrażalnie wielkie cierpienie.

W obliczu śmierci poczułeś się opuszczony przez Boga, który jest Miłością. Nie poddałeś się jednak Twoim przeżyciom. Nie kierowałeś się emocjami. Tak, jak nieodwołalna była Twoja miłość do ludzi, tak równie nieodwołalne było Twoje zaufanie do Boga Ojca: „*Ojcze w Twoje ręce oddaję ducha mego*”. On posłał Ciebie do nas nie po to, byś cierpiał, lecz po to, byś nam opowiedział o Jego miłości, czyli o tak wielkiej miłości, o jakiej żaden człowiek nie był w stanie nam w Twoim imieniu opowiedzieć.

Wiem, Jezu Chryste, że jeśli chcę kochać aż tak mocno i czysto, jak Ty kochasz, to musi coś we mnie umrzeć. Chcę, by umierał we mnie mój egoizm, moja naiwność, moje lenistwo, wszystkie moje słabości i grzechy, a także moje lęki o przyszłość. Najbardziej chce mi się żyć wtedy, gdy umiera we mnie to, co oddala mnie od Ciebie!

Stacja XIII: Jezus z krzyża zdjęty

Jezu Chryste, ta stacja Twojej Drogi Krzyżowej to stacja ludzi najwierniejszych, którzy pozostali przy Tobie aż do krzyża i śmierci. To stacja ludzi najbardziej odważnych i wytrwałych, których – podobnie jak Ciebie – nie była w stanie złamać czy zniechęcić żadna niesprawiedliwość, ani żadne cierpienie. Przy Tobie pozostała Twoja Matka i grupa przyjaciół ze św. Janem, któremu szczególnie mocno okazywałeś miłość i który o tym nie zapomniął.

Jezu Chryste, w tej stacji Twojej Drogi Krzyżowej upewniasz mnie o tym, że warto trwać przy Tobie, bo nawet najokrutniejszy krzyż nie trwa na tej ziemi wiecznie, jeśli tylko kocha ten, kto cierpi. Nawet wtedy, gdy wiernie trwam przy Tobie, nie uniknę czasem cierpienia, ale już wiem, że znacznie lepiej jest cierpieć, dobrze czyniąc niż cierpieć, źle czyniąc.

Kto dopuszcza się zła, ten każdego dnia będzie cierpiał coraz bardziej i ten będzie miał coraz więcej skrzywdzonych osób na sumieniu. Ryzykuje, że będzie tak cierpiał całą wieczność.

Jezu Chryste, jeśli znajdę się w obliczu bolesnej sytuacji, bo ktoś będzie mnie krzywdził i krzyżował, albo jeśli ja sam w mojej słabości i grzeszności będę krzyżował samego siebie, to przypominaj mi o tym, że jeśli będę zachowywał Twoje przykazania i wytrwam w Twojej miłości, to Ty uwolnisz mnie z każdego krzyża i cierpienia, z każdej słabości i każdego grzechu. Już wiem, że jedynym śmiertelnie groźnym krzyżem jest grzech, a nie cierpienie.

Stacja XIV: Jezus do grobu złożony

Jezu Chryste, dobrzy ludzie, którzy zatroszczyli się o grób dla Ciebie po Twojej śmierci na krzyżu, chcieli Ci w ten sposób podziękować za Twoją wielką miłość. Oni już zrozumieli, że nie byłeś zwykłym człowiekiem i jednym z wielu męczenników. Czuli, że Twoja historia jeszcze się nie zakończyła. Nie chcieli się z Tobą rozstać. Nadal ich fascynowałaś, mimo że zostałeś wyśmiany, poniżony, ubiczowany i zabity na krzyżu.

Jednak pojawili się i tacy ludzie, którzy bali się Ciebie nawet po Twojej śmierci krzyżowej. Bali się, że wrócisz, bo wiedzieli, że w Tobie jest moc, której nigdy dotąd nie widzieli w żadnym człowieku. Oni postanowili pilnować Twego grobu nie z szacunku do Ciebie, lecz z rozpacz. Tacy ludzie próbowali i nadal próbują zablokować historię zbawienia i ukryć przed światem to, że Ty nadal żyjesz i kochasz. Od dwóch tysięcy lat ci, którzy nie kochają, czynią wszystko, by Ciebie zatrzymać w grobie. Boją się Ciebie jeszcze bardziej niż wtedy, gdy chodziłeś po tej ziemi i z mocą wzywałeś nas do nawrócenia i miłości. Ci, którzy nie kochają ani Boga, ani człowieka i budują cywilizację nienawiści i śmierci, chcą zasypać Twój grób kamieniami. Naiwni i biedni są tacy ludzie. Zapominają o tym, że Twojej Miłości nikt nie zamknie w grobie, gdyż Twoja miłość nie tylko silniejsza jest od śmierci, lecz także od cynizmu i przewrotności człowieka.

Jezu Chryste, Ty zmartwychwstałeś i wyszedłeś z grobu po to, bym ja już nigdy nie był sam, bym już nigdy nie musiał uczyć się miłości po omacku, bym nie musiał już liczyć jedynie na moje własne siły. Ty jesteś moją drogą, prawdą i życiem, moim Zbawicielem i Przyjacielem. Z Tobą mogę wszystko! Z Tobą potrafię realizować moje największe pragnienia o wielkiej miłości i o tym, by być podobnym do Ciebie na zawsze!

Modlitwa końcowa

Jezu Chryste, Ty tak nas pokochałeś, że przyszedłeś do nas, chociaż wiedziałeś, że Ciebie śmiertelnie skrzywdzimy. Przyszedłeś po to, by nauczyć nas Twojej miłości. Ty pragniesz być ostatnim, który został ukrzyżowany. Pragniesz, by dzięki Twojej miłości każdy z nas stał się podobny do Ciebie i by już nigdy człowiek nie krzyżował ani samego siebie, ani innych ludzi.

Jezu Chryste, Ty wskazujesz nam drogę do miłości i radości. Pragniesz, byśmy byli świętymi. Chcesz, byśmy kochali wielką miłością na tej drodze życia, którą podpowiesz każdemu z nas: w małżeństwie i rodzinie, w kapłaństwie albo życiu konsekrowanym. Ty nam obiecujesz szczęście prawdziwe, a nie szczęście łatwe, gdyż po grzechu pierwotnym łatwo osiągalne szczęście nie istnieje. Jestem tego pewien, a mimo to w dalszym ciągu – także na końcu tej Drogi Krzyżowej – pojawia się w moim sercu tysiące pytań. Skoro kochasz ludzi aż tak bardzo, aż do śmierci na krzyżu, to dlaczego nadal jest tyle cierpienia na tej ziemi? Dlaczego wybuchają kolejne wojny i kataklizmy? Dlaczego niewinnie cierpią dzieci, młodzież i dorośli?

Podobnych pytań mógłbym postawić Ci, Jezu, bardzo wiele. Jednak w obliczu Twojej Drogi Krzyżowej milknę, bo to właśnie Ty jesteś odpowiedzią na wszystkie moje pytania i wątpliwości. To Ty masz prawo, by mnie zapytać o to, czy mogłeś kochać jeszcze bardziej, czy mogłeś uczynić jeszcze coś więcej, by ludzie zaczęli kochać i by przestali krzywdzić siebie i bliźnich. Jezu Chryste, na końcu Twojej Krzyżowej Drogi chcę Ci powiedzieć, że nie mogłeś pokochać mnie jeszcze bardziej. To ja mogę i chcę kochać bardziej niż dotąd. Pomóż mi, Panie! Amen.